

RAFAŁ BESZTERDA
Pracownia Etnologii IAE PAN, Poznań

RODZINA SZULCÓW

Dzieje rodziny Szulców są doskonałym przykładem procesów polonizacyjnych zachodzących na terenie Wielkopolski od końca XVIII w. do lat międzywojennych. Polski patriotyzm tego rodu spowodował, iż wielu jego członków swoimi czynami i postawą wpisało się na stałe w historię Poznania. Zaangażowani w sprawy miasta, dzięki swej działalności, mieli wpływ na sprawy polityki, przemysłu, organizacji wolnościowych, sztuki, głównie muzyki. Tworzyli różne instytucje w odrodzonej Polsce. Ich aktywność była ważna dla współobywateli i oceniana przez nich wysoko. Władze Poznania i jego mieszkańcy dawali temu wyraz, zarówno w czasie zaborów, jak i w wolnej Polsce. Powoływano ich na wysokie stanowiska w organizacjach rzemieślniczych, handlowych, związkowych, a także w administracji państwowej.

Najstarsze ślady rodu Szulców sięgają śląskiego Wołowa, leżącego w pobliżu Brzegu Dolnego. Tam, w rodzinie krawca Jana **Krzysztofa**¹ (Johann Christopher) i **Anny Sauer**, urodził się w 1757 r. pierworodny syn **Franciszek** (Franz). Jako młody chłopak uczył się rzemiosła szewskiego. W 1787 r. został obywatelem Poznania, choć przybył tu z pewnością kilka lat wcześniej. Musiał być cenionym rzemieślnikiem już w chwili nadania mu obywatelstwa miasta, skoro zaledwie trzy lata później (1790) został wybrany cechmistrzem². Franciszek był dwukrotnie żonaty. Z pierwszą żoną Kunegundą (Kunegunde) Dannert miał córkę Marię Teresę. Jej dzieje nie są znane. Tadeusz Szulc w swoich wspomnieniach pisze, że „jakoby zaginęła” (Szulc 1995, s. 17). Nie odnalazłem jej śladu także wśród dokumentów archiwalnych. Nieznana jest nawet data ślubu Franciszka z Kunegundą i narodzin ich córki.

¹ Pogrubioną czcionką zaznaczam imiona członków rodziny, którzy stanowią jej główną linię.

² Sprawa obrania Franciszka cechmistrzem nie jest w świetle dostępnych mi dokumentów zupełnie jasna. W Protokóle Bractwa Szewckiego Przedmieścia Ś. Woyciecha (Archiwum Państwowe w Poznaniu, sygn. AP 466) z lat ok. 1760–1800 znajdują się notatki dotyczące Jana Schütza lub pisanego w odmianie: Szyca, Szytza, Szyia, Sicza. Na przykład: „Za starszeństwa Sławetnych Jana Felsch y Jana Szyca”. Drugie imię Franciszka nie jest znane. Być może też dokumenty, do których dotarłem nie są tymi, na które powoływała się rodzina jeszcze w początkach XX w. Faktem jest jednak bezspornym, iż nawet jeśli przytoczone przeze mnie fragmenty zapisów nie odnoszą się do rodziny Szulców, to wskazują jak zmienną w tym czasie była pisownia nazwisk.

Wraz ze śmiercią żony, i przypuszczalnie równocześnie ze śmiercią córki, kończy się w zasadzie okres niemieckiej tożsamości narodowej Franciszka. Drugą jego żoną była Polka, **Eleonora Wiśniewska**. Dokumenty rodzinne (por. Sokolnicki 1974), wskazują na dwa zasadnicze czynniki postępującej polonizacji Franciszka: pierwszy to przyjaźń z szewcem Janem Stanisławem Libeltem, ojcem Karola, wybitnego filozofa (por. *Wielkopolski Słownik Biograficzny* 1981, s. 420–421), a drugi to właśnie małżeństwo z urodziwą Polką. Całe następne pokolenie nosiło jednak nadal nazwisko Schultz. Mieli trójkę synów: Józefa, Franciszka Ksawerego i **Jana Nepomucena**. Józef zmarł bezpotomnie w 1822 r. Linia rodowa Franciszka Ksawerego, z zawodu czapnika, była kontynuowana aż do początków XX w. Ostatni jej męski przedstawiciel, Józef, został księdzem. Tadeusz Szulc (1995, s. 16) wspomina, że wspólnie uczęszczali do Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, ale nie utrzymywali ze sobą stosunków rodzinnych. Wtedy już pisownia nazwisk Józefa i Tadeusza stanowiła opozycję Schultz – Szulc.

Jedynie potomkowie najmłodszego z braci – Jana Nepomucena (ur. 1802) mieszkają w Poznaniu do dziś. Jan Nepomucen ożenił się z **Marią Heyn** (ur. 1809) i mieli dziesięcioro dzieci: Teofila, Stanisława, Bronisława, Jana, Annę, i Bertę, które zmarły bezpotomnie, a ponadto Karola, Teodora, Władysława i **Teofila Waleriana**. Ich ojciec Jan Nepomucen był kupcem i mistrzem rymarskim. Podobno na szyldzie jego sklepu mieszczącego się przy Nowym Rynku (obecnie Pl. Kolegiacki) widniało nazwisko rodowe w obu pisowniach, według ówczesnego zwyczaju. Jednakże w dokumentach znajdujących się w posiadaniu Archiwum Państwowego w Poznaniu, odnoszących się do narodzin syna Teofila Waleriana, ojciec zapisany jest jako Schulz(tz) Johann³. Dowodzi to z jednej strony, iż pisownia nazwiska stopniowo się zmieniała, lecz przeczy jednocześnie sugestii Tadeusza Szulca zawartej w cytowanych wspomnieniach, że Jan Nepomucen podpisywał się „Szulc”, co było prawnie usankcjonowane. Pisownia nazwiska wprawdzie nie jest bezpośrednią wykładnią poczucia tożsamości narodowej, ale stanowi ważny czynnik świadomościowy, szczególnie w przypadku omawianej rodziny i późniejszego procesu z władzami pruskimi, który dotyczył właśnie zapisu nazwiska.

Jan Nepomucen był mieszczańskim o rozległych stosunkach, cenionym przez znane osobistości takie jak: Tytus Działyński, Hipolit Cegielski, Karol Libelt, Jędrzej Moraczewski czy Karol Marcinkowski (por. *Wielkopolski Słownik...* 1981). Byli oni wszyscy (z wyjątkiem przedwcześnie zmarłego K. Marcinkowskiego) współtwórcami Towarzystwa Czytelni i Dobrej Rady, które przemianowano na Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu (por. *Dzieje Poznania* 1994, t. 2, vol. I, s. 363). Stanowili elitę poznańskich organiczników walczących o zachowanie polskości pod zaborem pruskim, których można uznać za prekursorów wielkopolskiego pozytywizmu. Ciekawostką jest fakt, iż znajomość Szulców z rodziną Libeltów trwała już drugie pokolenie. Zachowała się też metryka

³ Wpis pochodzi z 1849 r. (karty ewidencyjne ludności z XIX w.).

kościelna świadcząca, że Karol Libelt był ojcem chrzestnym najmłodszego syna Jana Nepomucena: Teofila Waleriana. Warto podkreślić, że minęło zaledwie 90 lat od chwili urodzenia Franciszka w Wołowie do momentu, w którym Jan Nepomucen współtworzył najpotrzebniejszą wtedy Polakom w zaborze pruskim organizację. Wielką dbałość o sprawy społeczne przekazał swoim synom, których dalsze losy potwierdzają umiłowanie przez nich nowej ojczyzny i niezwykle wręcz wyczulenie na sprawy dotyczące kultury Poznania.

Najstarszym synem Jana Nepomucena był Karol (ur. 1841), z zawodu złotnik. Niestety, zmarł w młodym wieku nie pozostawiając potomstwa.

Kolejny syn, Teodor (ur. 1843) związany był przez całe życie z Poznaniem. Prowadził zakład litograficzny i drukarnię przy ul. Wrocławskiej. Udzielał się we władzach Towarzystwa Przemysłowego, a następnie został jego członkiem honorowym. Wydał własnym nakładem m.in. kilka druków skierowanych do młodzieży. Dwa najbardziej popularne to: *Wizerunki Królów Polskich* i *Sławni Mężowie Polacy*. Pod koniec XIX w. były to wydawnictwa unikatowe. Teodor ożenił się z Bronisławą Adamską (siostrą żony najmłodszego z braci Teofila Waleriana – Stanisławy). Niestety, ta gałąź rodziny Szulców wygasła. Teodor dożył 81 lat i zmarł po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Trzeci syn – Władysław (ur. 1846), był księgarzem. Przeniósł się do Warszawy i prowadził tam sklep do 1916 r. Zachowane wspomnienia rodzinne mówią, iż utrzymywał żywy kontakt z braćmi w Poznaniu i obdarowywał ich dzieci wydawnictwami nieosiągalnymi w zaborze pruskim. Sam zmarł bezpotomnie w Warszawie.

Dopiero najmłodszy z braci Teofil Walerian (ur. 1849 r.) utrzymał ciągłość rodu. Ożenił się ze **Stanisławą Adamską**. Mając zaledwie dwadzieścia trzy lata założył bardzo cenioną wkrótce firmę zegarmistrzowską, a potem sklep z zegarkami, mieszczący się w ośrodku polskośći – Bazarze Poznańskim⁴. Przez wiele lat był prezesem Towarzystwa Przemysłowego a także znanym działaczem społecznym. Współtworzył Radę Nadzorczą Związku Przemysłowców, działał w Kole Śpiewackim i w Związku Sokółów Wielkopolskich (por. *Dzieje Poznania* 1994, t. 2, vol. 1, s. 366). W pracy złotniczo-zegarmistrzowskiej zasłynął poprzez umiejętne wprowadzanie do swych wyrobów elementów patriotycznych. Były to ornamenty, bądź miniatury emalierskie przedstawiające sławne, polskie postacie historyczne. Jako pierwszy nawiązał też współpracę ze szwajcarską firmą „Patek Philippe”, co uczyniło z Poznania prawdziwą

⁴ Bazar Poznański skupiał najbardziej światłych przedstawicieli życia kulturalnego, handlowego i przemysłowego miasta i regionu. Lata jego trwania udowodniły, że idea Bazaru jako centrum polskośći w zaborze pruskim była ważna, a sam Bazar był świadkiem najistotniejszych dla Wielkopolski wydarzeń historycznych od połowy XIX wieku. Powstał ze składek akcjonariuszy. Jednym z inicjatorów utworzenia Spółki Akcyjnej Bazar Poznański (od 1838 r.) był Karol Marcinkowski. W okazałym budynku znalazły swe miejsce sklepy, hotel, restauracja i sale konferencyjno-bankietowe. Budowany w latach 1838–1841 stał się jednym z symboli miasta (por. Trzeciakowski 1987, s. 34).

stolicę handlu wyrobami zegarmistrzowskimi spod tego znaku. Zmarł wcześniej, w 1901 r., osierocając szóstkę dzieci. Ostatecznym ciosem był dla niego przegrany proces z władzami pruskimi o polską pisownię rodzinnego nazwiska.

Rodzina Szulców zaskarżyła bowiem do sądu decyzję administracyjną nakazującą zmianę pisowni ich nazwiska na szyldzie sklepowym lokalu mieszczącego się w Bazarze Poznańskim. Proces ten stał się swojego czasu bardzo głośnym w Poznaniu, a dzięki sprawozdaniom prasowym – także w całym zaborze pruskim. Członkowie omawianej gałęzi rodu używali pisowni Szulc już przynajmniej od jednego pokolenia. We wspomnieniach Tadeusz Szulc nadmienia, że on sam podpisywał się Szulc nawet przy wypełnianiu dokumentów niezbędnych do podjęcia studiów medycznych we Wrocławiu i nikt takiej pisowni nie kwestionował (Szulc 1957, s. 147). W przypadku tej rodziny pisownia nazwiska była zróżnicowana. Jak podawałem wcześniej, jeszcze Teofil Walerian zapisany był w magistracie jako Theofil Walerian Schulz(tz). Nie wiadomo kiedy wśród członków rodziny utrwaliła się spolszczona wersja nazwiska. Być może już za życia Jana Nepomucena, chociaż brak na to dowodów. Najprawdopodobniej administracja pruska w 1901 r. zwróciła uwagę na znaną rodzinę kupiecką i sprawdziła dokumenty znajdujące się w rejencji poznańskiej. Wynikało z nich, iż nikt nie zezwolił urzędowo na zmianę nazwiska, wobec czego zażądano przywrócenia jego pierwotnego brzmienia. Taka decyzja władz zaborczych doprowadziła do wystąpienia rodziny posiadającej polską tożsamość na drogę sądową. Obie strony poszukiwały dowodów na poparcie swojego stanowiska. Odnalezione przez Teodora i młodego Tadeusza księgi Bractwa Szewckiego potwierdziły, iż nazwisko pradziada Franciszka wpisane było do niej w brzmieniu niemieckim. Nie ujawnili tego faktu w trakcie przewodu sądowego. Strona pruska nawet nie powołując się na tak dawne zapisy nakazała usunięcie szyldu z polskim nazwiskiem Szulc z zakładu zegarmistrzowskiego i zastąpienie go innym, z nazwiskiem Schultz⁵. To, że sklep znajdował się w Bazarze Poznańskim, owym symbolu polskości, miało dla Niemców ogromne znaczenie. Rodzina początkowo zignorowała postanowienie sądu. Po kilku tygodniach szyld zdjęli pracownicy administracji pruskiej w asyście policji. Przez kilka kolejnych miesięcy firma funkcjonowała, ku uciesze poznaniaków, bez żadnego szyldu. Dopiero w końcu 1901 Szulcowie zostali zmuszeni do umieszczenia na widocznym miejscu „nowej” nazwy firmy: W. Schultz. Prawo do noszenia nazwiska Szulc przywrócono rodzinie 22.10.1919 r., na podstawie jej wniosku skierowanego do rejencji poznańskiej.

Teofil Walerian i Stanisława Adamska mieli szóstkę dzieci: **Tadeusza**, **Bronisławę**, **Helene**, **Stanisławę**, **Zdzisławę** i **Janusza**.

Najstarszy syn Tadeusz (ur. 1881) od lat gimnazjalnych związany był z tajnymi organizacjami samokształceniowymi i wolnościowymi. W murach gimnazjum św. Marii Magdaleny były to: kółko im. Tomasza Zana i Czer-

⁵ Nie udało się odnaleźć szczegółowych akt procesowych, a tym samym prześledzić rodzaju argumentacji użytej przez obie strony w trakcie postępowania.

wona Róża. Po ukończeniu szkoły średniej studiował medycynę we Wrocławiu, Monachium i Gryfii (w Poznaniu nie było wtedy uniwersytetu). W 1905 r. uzyskał doktorat nauk medycznych na uniwersytecie w Gryfii. Następnie odbywał obowiązkową, wojskową praktykę lekarską i w 1907 r. opuścił szeregi wojska pruskiego jako oficer rezerwy. Został lekarzem miejskim w poznańskiej dzielnicy Wilda, a ponadto lekarzem fabrycznym zakładów metalowych H. Cegielskiego. Od swych młodych lat uczestniczył czynnie w życiu miasta. Kiedy tylko powstało polsko-niemieckie Stowarzyszenie Zawodowe Lekarzy Poznańskich (było ono organizacją zbliżoną do związku zawodowego), objął w nim funkcję członka zarządu, który składał się z sześciu Niemców i sześciu Polaków. Pełnił w nim obowiązki skarbnika. Urząd ten złożył faktycznie dopiero po I wojnie światowej. Uznanie kolegów i społeczeństwa miasta zdobył dzięki aktywności na Wydziale Lekarskim Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie redagował „Nowiny Lekarskie” i w latach 1908–1912 był ich sekretarzem. Ze względu na zdolności muzyczne został także członkiem zarządu towarzystwa „Lutnia”, które dzięki osobie dyrygenta, ks. W. Gieburowskiego, miało znaczne poważanie wśród poznańskich melomanów. Pracował także w sekcji kulturalnej organizacji „Straż”. Był dodatkowo w zarządzie Towarzystwa Higieniczno-Społecznego i innych organizacji, mniej istotnych ze względów historycznych. Oprócz tego szeregu zajęć i funkcji w organizacjach zawodowych i społecznych zaakceptowanych przez administrację pruską, należał do organizacji konspiracyjnych. Najważniejszą z nich była „Obrona Narodowa” (podporządkowana „Lidze”), która swą działalnością obejmowała cały obszar zaboru pruskiego. Tadeusz Szulc z dumą wspominał, iż był także jednym z niewielu członków samej „Ligi” (Szulc 1957, s. 7). Była to organizacja narodowo-demokratyczna, bardzo ważna dla poznańskiego życia politycznego.

Od 1907 r. współpracował z nowo powstałym dziennikiem „Kuryerem Poznańskim” jako recenzent muzyczny. W tej dziedzinie zasłynął również jako dobry organizator przygotowując rozmaite koncerty okolicznościowe. Za największe dokonania można uznać poznańską premierę oratorium „Quo Vadis” Feliksa Nowowiejskiego i premierowe wykonanie dzieł Karola Szymanowskiego. Jego celne recenzje muzyczne ukazywały się aż do 1918 r., z przerwą w trakcie I wojny światowej. Z obszerniejszych tekstów muzycznych jego autorstwa należy przypomnieć broszurę o F. Chopinie wydaną w 1910 r. i szkic o muzycznym Poznaniu w latach 1870–1939, napisany wspólnie z wybitnym historykiem sztuki G. Chmarzyńskim. Swoje artykuły podpisywał także pseudonimem „Iatros” lub „-z,-z”.

Nie były to jedyne nurty zainteresowań Tadeusza. W swej działalności przejawiał wielokrotnie troskę o fizyczny rozwój młodzieży. Napisał na ten temat szereg artykułów i broszur.

Pierwszą wojnę światową przeżył jako lekarz armii pruskiej w stopniu porucznika a później kapitana. Dwukrotnie podczas wojny przez kilka miesięcy przebywał w Poznaniu jako rekonwalescent po przebytych chorobach.

Odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 r. zastało go w Poznaniu, gdzie z początku utrzymał dotychczasowe stanowisko lekarza dowódcy Głównego Szpitala Fortecznego. Odradzające się władze polskie zaproponowały mu kierownictwo Instytutu Higienicznego i Lekarza Powiatowego. Został także poproszony o prowadzenie zajęć z anatomii na tworzącym się Uniwersytecie Poznańskim.

Powszechne zaufanie społeczne i wybitne cechy organizatorskie zaowocowały propozycją objęcia funkcji członka Magistratu poznańskiego. Jako radca pracował tam od 1925 do 1936 r., a jako Naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego do 1938 r. (wydział ten został przez niego stworzony od podstaw). Ceniony przez zwierzchników był w latach 1934–1936 zastępcą Prezydenta Miasta Poznania – Cyryla Ratajskiego.

Najobszerniejszym tekstem dotyczącym rodziny Szulców są wspomnienia Tadeusza. Liczą one około 900 stron maszynopisu, którego fragmenty zostały wydane drukiem w 1995 r. Żał, iż wyboru dokonano przede wszystkim pod kątem opisywanej przez niego działalności lekarskiej. Nie opublikowano części rozważań natury ogólnej, czasami o charakterze filozoficznym, czy w końcu obszernej części ciekawostek z życia dawnego Poznania. Tekst ten daje wgląd w osobowość jednego z Szulców żyjącego na przełomie wieków, a ponadto pozwala uchwycić różne odcienie mentalności poznańskiego mieszczaństwa i epoki. Opisuje on na przykład ciekawą kwestię cel miejskich:

Bardzo charakterystyczną rzeczą dla dawnego Poznania, mieszczącego się w obrębie wałów fortecznych i jego ekskluzywności wobec gmin zewnętrznych była sprawa cel. Miasto miało swoje własne cła wwozowe, szczególnie na mięso. Jeżeli ktoś np. kupił mięso zwykłe, drób lub dziczyznę poza murami fortecznymi, np. na Rynku Jeżyckim, musiał przy wejściu do miasta uiścić odpowiednie cło. U bram szczególnie u najczęściej frekwentowanej Bramy Berlińskiej patrolowali miejscy, zielono umundurowani celnicy i wychwytywali podejrzanych o zamiar przemytu mięsa. W miejscu, gdzie dzisiaj stoi tzw. „Hotel Royal”⁶, stał podówczas mały parterowy miejski urząd celny. Tam to trzeba było się udawać z mięsem, tam je odważano i obliczano wysokość cła. Każdy tramwaj konny, który szedł z dworca ku miastu musiał się liczyć z tym, że celnik wejdzie do wnętrza i zapyta, czy kto ma coś do oclenia.

Również istniało cło mostowe na moście Chwaliszewskim, który łączył ulicę Chwaliszewo z dzisiejszą ulicą Wielką (wówczas Szeroką). Po godzinie dziesiątej wieczorem do którejś godziny rannej musiał każdy, kto przejeżdżał przez most wozem lub czymś podobnym, zatrzymać się przed budką celnika stojącą w bliskości krzyża, skąd celnik dla wygody przejeżdżających wysuwał łopatkę o bardzo długim trzonie, tak, że przejeżdżający mógł nie wysiadając opłacić cło za każdą osobę wieszoną w wysokości kilku fenigów od osoby (Szulc 1957, s. 37–38).

Nie wszyscy ze współczesnych mieszkańców Poznania zdają sobie sprawę, że zaledwie sto lat temu obszar miasta był dalece ograniczony wybudowanymi przez władze pruskie fortyfikacjami. Ich częściowe wyburzenie i włączenie do Poznania dodatkowych obszarów spowodowało rozszerzenie granic miasta dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. Zniesiono wtedy także nakaz wznoszenia budynków techniką muru pruskiego w pasie przyfortecznym (por.

⁶ Hotel o niezmienionej nazwie stoi w Poznaniu do dziś przy ul. Św. Marcin, naprzeciwko wylotu ul. Gwarnej.

Trzeciakowski 1987, s. 29). Wielokrotnie spotkać można w cytowanych wspomnieniach opis problemów, z jakimi borykała się młoda administracja polska po 1918 r., której decyzjami Poznań zmieniał swoje oblicze terytorialne (Szulc 1957, s. 509–511).

Inną ciekawostkę historyczną zawarł Szulc przy okazji opisu mobilizacji podczas I wojny światowej:

W mieście panował niezwykle, nerwowy ruch. Plakaty obwieszczające mobilizację, rozlepione na słupach całego miasta, ukazywały się – rzecz nie do uwierzenia – także w języku polskim. Teraz, gdy chodziło o własną skórę, nawet władze wojskowe pruskie uważały za właściwe odezwać się do Polaków w ich języku ojczystym i nawoływać do spełnienia „obowiązku wobec ojczyzny” niemieckiej (Szulc 1957, s. 336).

Wspominałem, że Tadeusz Szulc był stałym recenzentem muzycznym „Kuryera Poznańskiego”. Przebywając na froncie tęsknił za wiadomościami z rodzinnego miasta, toteż, jak pisał:

zaabonowałem „Kuryera Poznańskiego”, którego mi następnie przez cały czas mego pobytu na froncie pod opaską przysyłano. W ten sposób byłem w stałym i dość ścisłym kontakcie z Poznaniem i mogłem na ogół dobrze się orientować, co dzieje się w kraju i w Poznaniu mając stałe informacje z polskiej strony. Listy od żony i rodziny dopełniały reszty. I z frontu można było pisywać listy polskie w zamkniętych kopertach, tylko w samych początkach wolno było pisywać jedynie otwarte karty i to po niemiecku, nie podając jednak miejsca wysyłki, a tylko formację (Szulc 1957, s. 350).

W obszernym tekście wspomnień znalazło się miejsce na nowinki dotyczące zmiany czasu na letni. Niemcy wprowadzili taką zmianę po raz pierwszy podczas I wojny (Szulc 1957, s. 404).

W innym miejscu autor celnie scharakteryzował sytuację frontu antypruskiego na ziemiach wielkopolskich i prasę ugodową:

Wewnątrz społeczeństwa poznańskiego i zaboru pruskiego była sytuacja w stosunku do zwalczających się kierunków pozostałych zaborów na ogół jasna i nie powikłana. Rozbieżności wewnętrznych w zasadzie nie było, ani politycznych ani społecznych, a front antyniemiecki poza garstką nieuleczalnych prusofilów, próbujących akcję swą prowadzić na łamach poznańskiej w tym celu do życia powołanej „Gazety Narodowej” pod redakcją Ignacego Żnińskiego, był zwarty. [...] W czasie pierwszej wojny przyjął [mowa o Ignacym Żnińskim – przyp. R.B.], zaofiarowane mu przez ugodowców pruskich stanowisko redaktora owej „Gazety Narodowej”, która jednak żadnego nie wywierała wpływu i nie była zdolna, podobnie jak w tym samym celu uruchomiony w Lesznie „Kraj”, osłabić front antyniemiecki. Poza tymi dwoma organami w Wielkopolsce jeszcze „Gazeta Grudziądzka” Wiktora Kulerskiego i „Godzina Polski”, zwana powszechnie „Gadzina Polski”, pod kierownictwem Adama Napieralskiego w Częstochowie usiłowały oddziaływać, lubo bezskutecznie, na społeczeństwo zaboru pruskiego na rzecz państw centralnych (Szulc 1957, s. 418–419).

Kilka stron maszynopisu poświęcił Szulc dość powszechnemu w Wielkopolsce, niechętnemu stosunkowi do Józefa Piłsudskiego. Objętość niniejszego artykułu nie pozwala na przytoczenie całości jego rozważań. Poza cytowanymi fragmentami T. Szulc zwraca uwagę na specyfikę zaboru pruskiego i wynikające stąd różnice w ocenie postaci marszałka:

Co skłoniło do tego kroku Piłsudskiego i jego popleczników z P.P.S. i kazało mu w konflikcie [fragment dotyczy czasów I wojny światowej – przyp. R.B.], zaraz u jego początku szafować krwią polską, już wtenczas, gdy wyniku zmagania nikt nie mógł nawet w przybliżeniu przewidzieć, trudno z całą pewnością jeszcze dzisiaj powiedzieć. Czy wchodziły tam w grę jakieś osobiste pobudki uczuciowe, czy też opierał Piłsudski swój plan na jakichś rachubach politycznych, nie można nawet teraz po tylu latach stwierdzić na pewno bez bliższych danych. Czy kierowała nim tylko nienawiść wyłącznie socjalisty do caratu – a pochodził z Litwy – czy była mu motywem osobista ambicja odegrania jakiejś wybitniejszej roli, czy pragnął tylko po raz pierwszy od 1831 r. powołać do życia polską regularną jednostkę zbrojną, choćby małą, było co najmniej dla zaboru pruskiego, wtenczas, w czasie I wojny zupełnie rzeczą nie jasną. Może łudził się, że tworząc tę jednostkę równocześnie stworzy ośrodek zbrojny, który rozrastając się i wzmacniając ochotnikami spod zaboru rosyjskiego stanie się czynnikiem reprezentującym militarny czyn i polityczną myśl polską. [...] W każdym razie powiedzieć można, że wystąpienie Piłsudskiego i jego zwolenników – bez względu, z jakich powstało motywów – w czasie czteroletniej wojny w niczym nie zaważyło, szczególnie w sensie dodatnim, na rozwoju sprawy polskiej i obojętnym było w gruncie rzeczy, czy legiony Piłsudskiego, od których zresztą „legion wschodni” wnet odpadł i swoją poszedł drogą, istniały w ogóle czy nie. Zaważył Piłsudski na losach Polski dopiero po pierwszej wojnie. Rozwój wypadków w czasie wojny dowiódł nadto, że Piłsudski stanął po fałszywej stronie, co też – choć późno – sam pewnie musiał uznać poznawszy bliżej Niemców i przekonać się, że przelewanie krwi polskiej ochotniczo już w pierwszej fazie wojny było błędem (Szulc 1957, s. 419a-d).

Chociaż przytoczone tu słowa są jedynie wyjątkiem, nie zapominajmy, że autor był w chwili ich pisan⁷ia podpułkownikiem W.P. i jego poglądy jako żołnierza były zazwyczaj wyważone. Potrzeba działań wojennych nie była mu obca. Nie zgadzał się jednak z decyzjami politycznymi Piłsudskiego i jego obozu. Wyrażał w ten sposób poglądy bliskie wielu Wielkopolanom. Prywatny stosunek T. Szulca do tej kwestii był zresztą znany Prezydentowi Miasta Poznania, Cyrylowi Ratajskiemu, który nakłonił go do pracy samorządowej i objęcia funkcji zastępcy prezydenta.

Przy okazji opisu dotyczącego początkowych faz tworzenia polskich sił zbrojnych w Wielkopolsce autor wspomnień przytoczył znamiennej sytuacji charakteryzującą ten proces:

Polaków z wyższym wykształceniem wojskowym w Poznaniu wówczas nie było. [...] Wybór padł na generała Józefa Dowbora-Muśnickiego. [...] Dowbór zjechał niezwłocznie do Poznania i około połowy stycznia 1919 r. objął naczelne dowództwo wojsk wielkopolskich. Wprowadził niebawem jednolite mundury polskie barwy popielatej. Pokrycie głowy stanowiły czapki kształtu wysokiej rogatywki. [...] Z dawniejszych niemieckich oficerów zawodowych znaleźli się w wojsku wielkopolskim w stopniach obecnie generalskich Polacy Kazimierz Raszewski i Grudzielski. Szereg oficerów wyższych przywiózł ze sobą z byłych formacji polskich w Rosji Dowbór-Muśnicki. W początkach były trudności pewne z polską komendą, której nikt nie znał. Używano więc zrazu komendy niemieckiej z konieczności. Szybko się to jednak zmieniło i język polski zapanował w wojsku niepodzielnie tak, że, gdy po kilku tygodniach na wezwanie Lwowa wyruszyły mu pierwsze bataliony poznańskie na odsiecz przeciw oddziałom ukraińskim, szły tam już pełne zapалу formacje w każdym calu polskie (Szulc 1957, s. 441).

Był też Tadeusz Szulc pomysłodawcą i osobą odpowiedzialną za urządzenie „dziecińca” na łąkach dębińskich. Powstał on na wzór ogrodów jordanow-

⁷ Tadeusz Szulc pisał omawiane wspomnienia pod koniec życia, zmarł w 1957 r.

skich. Od chwili powstania (lata dwudzieste) do dzisiaj zachował się układ przestrzenny tego miejsca wraz z ulicą Jordana (Szulc 1957, s. 511–512).

Wiele miejsca Tadeusz Szulc poświęcił we wspomnieniach wynalazkom technicznym, ich przyjmowaniu i następstwom, jakie wywoływały w życiu codziennym Wielkopolan oraz w szerokiej skali Polski i Europy. Z perspektywy dwóch wojen światowych, które przeżył, dał m.in. wyraz swojemu stosunkowi do samolotu, rozważając jego użyteczność pod wieloma względami:

W tych to pełnych zgrozy chwilach przeżytych w Warszawie i częściowo już przedtem w rodzinnym Poznaniu uwidoczniła się w całej swej jaskrawości różnica między pierwszą wojną światową a już nawet początkiem drugiej. [...] Co za rozpiętość między jej siłą niszczycielską [bombą atomową – przyp. R.B.], a owymi „niewinnymi” strzałkami spuszczoneymi przygodnie z samolotów w r. 1914 we Francji, które miałem sposobność oglądać, jak pisałem, pod Verdun. A wszystko to stało się możliwe dzięki – genialnemu skądinąd – wynalazkowi samolotu. [...] Póki samolot, jak było jeszcze prawie zasadniczo w I wojnie światowej, służył celom wywiadowczym lub dzięki zrzućcanym ulotkom celom propagandowym, był na usługach celów pozytywnych. Z chwilą jednak, gdy technicznie wydoskonalony, stał się – i to z czasem, coraz więcej – środkiem transportowym i tym samym roznosicielem śmiertelnych pocisków, przemienił się wkrótce w ruchomą bazę dla oręża zaczepnego, przed którym nikt w świecie i nigdzie nie jest bezpieczny. Odtąd nie ma zakątka na ziemi, gdzieby można się ukryć i prawie zaryzykować można twierdzenie, że bezpieczniej było w pierwszej wojnie na froncie, niż w drugiej w domu. [...] A co ma ludzkość w zamian za to? Jakie pozytywne korzyści przyniósł wynalazek samolotu ludzkości jako całości? Prawie żadnych. W stosunku do kolosalnych strat w krwi i mieniu oraz niebywalej udręki nerwowej w czasie wojen, które ludzkość zawsze nawiedzały i nawiedzać będą, są zyski czy to w podczas ich trwania czy w razie pokoju tak nikłe, że prawie żadne. [...] Zyskiwanie na czasie jest zdobyczą bardzo względną, ma znaczenie tylko głównie i prawie wyłącznie wtenczas, gdy się chce ubiec współzawodnika, konkurenta, przeciwnika. Przecież gdy on nie posiada możliwości tej szybkiej zmiany miejsca, natenczas i mnie jest ona niepotrzebna a ludzkość chroni się w ten sposób od pożerającego ją i wyczerpującego ją ciągłego pośpiechu, który ją wiedzie coraz więcej do rozstroju oraz upadku i nie przynosi – absolutnie biorąc – żadnej korzyści. [...] Ten wynalazek samolotu był wszak początkiem i poniekąd źródłem wojen totalnych, w których zaczęto walczyć poza armią także z ludnością cywilną. [...] Tak to okazało się tutaj, jak pewnie nigdy przedtem, że genialność wynalazczości ludzkiej zesłała niestety znów na bezdroża i zamieniła nieprzewidzianie najsłabsze niewątpliwie zamierzenia w następstwa straszliwe (Szulc 1957, s. 696a-b).

Powróćmy do dziejów Tadeusza Szulca i założonej przez niego rodziny. Ożenił się z **Anną Mann** i miał trójkę dzieci: **Bogdana**, **Wacława** i **Urszulę**.

Bogdan był sędzią. Ożenił się z **Benigną Dudzianką** (1947), lecz zmarł przedwcześnie i bezpotomnie w Gorzowie Wielkopolskim.

Jego brat **Wacław** także wybrał prawo jako swój zawód. Był przez wiele lat sędzią Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu i sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie. Ożenił się z **Aliną Karasińską**. Miał z nią dwójkę dzieci: **Annę** i **Jerzego**. Jerzy ożenił się z **Bożeną Walczak**. Mają oni syna **Michała**, który jest jednym z dwóch żyjących męskich potomków rodziny Szulców w siódmym pokoleniu. Anna wyszła za mąż za **Witolda Kozaka** i ma trójkę dzieci: **Wojciecha**, **Jerzego** i **Elizę**.

Urszula, absolwentka Akademii Handlowej, wyszła za mąż za **Leona Gattnera**, profesora WSE w Poznaniu, z którym miała piątkę dzieci: **Grażynę**, **Włodzimierza**, **Andrzeja**, **Ryszarda** i **Ewę**.

Rodzeństwo Tadeusza Szulca, który był najstarszym synem **Teofila Waleriana** i **Stanisławy Adamskiej**, to: **Bronisław**, **Helena**, **Stanisław**, **Zdzisław**.

Bronisław zmarł w dzieciństwie.

Helena wyszła za mąż za Edwarda Winklera. Był on nauczycielem gimnazjalnym w Warszawie. Dlatego też małżeństwo na długo zamieszkało z dala od Poznania. Dopiero po 1945 r. Edward Winkler został wykładowcą w Politechnice Poznańskiej i małżonkowie powrócili do stolicy Wielkopolski.

Najmłodszy brat – Janusz, przez czas jakiś kierował filią rodzinnego przedsiębiorstwa kupieckiego w Bydgoszczy. Razem z braćmi brał czynny udział w Powstaniu Wielkopolskim.

Bracia Stanisław i Zdzisław wymagają szczególnego omówienia ze względu na ich wkład w rozwój poznańskiego kupiectwa i kultury. Stanisław, podobnie jak jego starszy brat Tadeusz, uczęszczał do gimnazjum św. Marii Magdaleny. Jednakże nie było mu dane je ukończyć. Wraz ze śmiercią ojca (1901 r.), a podczas studiów medycznych Tadeusza, na niego właśnie spadł ciężar prowadzenia wraz z matką rodzinnej firmy zegarmistrzowskiej. Został wysłany na praktyki do Królewca i Szwajcarii. Pod wpływem Stanisława firma przekształciła się stopniowo we wzorcowy zakład jubilerski. Po latach okazało się, że wybór Stanisława na następcę ojca, dokonany poniekąd z konieczności, dla całej rodziny był szczęśliwy. Młodzieniec od początku przejawiał spore talenty kupieckie i artystyczne. Podobnie jak bracia, włączył się czynnie w organizację ruchu zawodowego organizując Ogólnopolskie Zjazdy Złotników i Jubilerów. Pracownię złotniczą przeniósł w latach dwudziestych z Bazaru na Pl. Wolności 5 (budynek ten do dzisiaj pozostaje w rękach rodziny). Swoje prace przedstawiał m.in. na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. i Międzynarodowej Wystawie Rzemiosł w Berlinie w 1938 r. Był długoletnim prezesem Zjednoczenia Zegarmistrzów i Złotników Miasta Poznania, radcą Izby Rzemieślniczej oraz członkiem zarządu Cechu Zegarmistrzów i Złotników Miasta Warszawy. Nawet po 1945 r. dalej działał w zarządach rzemieślniczych. Był m. in. wiceprezesem Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Poza pracą związaną z wykonywanym przezeń zawodem działał od młodych lat w organizacjach narodowościowych i samokształceniowych. Był prezesem „Ogniwa”, organizacji młodzieżowej mającej na celu nauczanie historii i literatury polskiej w zaborze pruskim, a także czynne występowanie przeciw władzom zaborczym. Ponadto, był członkiem Straży Ludowej i uczestnikiem powstania wielkopolskiego. Opiekował się również młodzieżą w okresie międzywojennym jako Kurator Towarzystwa Uczniów Handlowych w Poznaniu. Podzielał poglądy polityczne braci i dlatego w tym samym okresie był przewodniczącym Koła Mieszczańskiego BBWR. Okupację spędził w Warszawie, gdzie prowadził zakład jubilersko-zegarmistrzowski i własną pracownię złotniczą. Pomagał finansowo Szarym Szeregom. W 1945 r. powrócił do Poznania i otworzył ponownie własny zakład. Równolegle do 1950 r. funkcjonował jego sklep w Warszawie. Powojenna rzeczywistość zmusiła go do przekształcenia zakładu poznańskiego w spółdzielnię pracy. Co prawda, jeszcze do 1954 r. był członkiem zarządu hurtowni zegarmistrzowsko-złotniczej „Zegarhurt” i założycielem przewodniczącym rady nadzorczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu Złotników

i Zegarmistrzów w Poznaniu. Napisał też kilka szkiców dotyczących złotnictwa artystycznego zamieszczonych w Kronice Miasta Poznania.

Kolejną z jego pasji było kolekcjonerstwo rzadkich wyrobów złotniczych, przeważnie sreber. Ten unikatowy zbiór (zawierający nawet srebra powstałe w pracowni Odiota – nadwornego złotnika Napoleona) przetrwał powstanie warszawskie i choć mocno uszczuplony znalazł się po wojnie w Poznaniu (Sokolnicki 1974, s. 17). Rodzina ofiarowała go Muzeum Rzemiosła, nowo powstałemu w Poznaniu Oddziałowi Muzeum Narodowego. Wśród wspaniałych dzieł sztuki znajdował się puchar srebrny, wykonany przez Stanisława, z miniaturą ratusza poznańskiego na wieku, którym prezydent Poznania Cyryl Ratajski wznosił toast na cześć prezydenta Ignacego Mościckiego przebywającego w Poznaniu z okazji otwarcia PWK w 1929 r. Także z inicjatywy Stanisława i w jego pracowni udało się zrekonstruować insygnia rektorskie Uniwersytetu Warszawskiego. Darował poza tym komplet insygniów rektorskich i prorektorskich Akademii Handlowej w Poznaniu.

Żonaty był z Ireną Wilhelmi i miał dwójkę dzieci: Danutę i Andrzeja. Dzieci zaangażowały się w kampanię wrześniową jako harcerze, później były żołnierzami Szarych Szeregów. Andrzej był żonaty z Barbarą Chwiłkowską i miał z nią córkę Alinę. Zginął w 1941 r. w trakcie napadu rabunkowego na sklep ojca w Warszawie. Siostra Danuta wyszła za mąż za Jerzego Sokolnickiego i zamieszkała w rodzinnym Poznaniu. Ich jedyna córka Katarzyna wyszła za mąż za Michała Męczyńskiego. Mieszkają w Poznaniu. Danuta, po śmierci brata i powrocie z Warszawy do Poznania, prowadziła ojcowską firmę. Ukończyła studia historii sztuki i zdobyła dyplom mistrzowski w zakresie złotnictwa. Po upaństwowieniu zakładu była kierownikiem artystycznym Spółdzielni „Rytosztuka”.

Najmłodszym dzieckiem Teofila Waleriana i Stanisławy Adamskiej był **Zdzisław Szulc**. Nie mógł wiele pomóc rodzinie po śmierci ojca, gdy bowiem jego brat Tadeusz studiował, a Stanisław zajął się firmą złotniczą, on sam miał zaledwie sześć lat. Jak bracia, ukończył gimnazjum św. Marii Magdaleny. Ze starszym bratem Stanisławem brał udział w demonstracjach antypruskich. Jako młody człowiek wziął udział w powstaniu wielkopolskim i wojnie polsko – sowieckiej w 1920 r. W tych wydarzeniach historycznych brała też udział jego przyszła żona **Maria Wysocka**. Oboje małżonkowie zostali uhonorowani Wielkopolskimi Krzyżami Powstańczymi a Zdzisław dodatkowo Krzyżem Walecznych za udział w wojnie 1920 r.

Zdzisław kontynuował zawodowe tradycje rodu i został kupcem. Zajmował się handlem zbożem. Prowadził duże przedsiębiorstwo do dnia wybuchu II wojny światowej i był przedstawicielem duńskiej firmy Pingwin, produkującej słynne lody. W czasie ostatniej wojny wraz z żoną został wysiedlony z Poznania, ale wrócił zaraz po oswobodzeniu miasta. Od młodych lat jego życie zawodowe było podporządkowane dwóm pasjom: tenisowi ziemnemu i kolekcjonerstwu instrumentów muzycznych. Zdzisław był więc kolejnym z rodzeństwa, który dbał o rozwój tej dziedziny sztuki, jaką jest muzyka. Świadczyć to może o szczególnej atmosferze panującej w rodzinnym domu

Szulców. Żadne istotne wydarzenie muzyczne w Poznaniu w trakcie kilkudziesięciu lat nie minęło przecież bez ich udziału organizatorskiego, czy choćby komentarsza prasowego. Bracia popierali każdą ideę, jeśli dotyczyła ona sprawy niepodległości ojczyzny lub muzyki. Zdzisław wszystkie środki, jakimi rozporządzał przeznaczał na zakup instrumentów muzycznych. Jego kolekcja była imponująca i należy podkreślić, iż tylko dzięki wyrozumiałości żony – muzykologa i pianistki, zbiór ten, przechowywany w prywatnym mieszkaniu, wciąż się powiększał. Ponoć wszyscy goście, którzy odwiedzali ich dom za każdym razem byli porażeni rozmiarami kolekcji Zdzisława. Każdy kąt, każde miejsce na ścianach zajęte było przez instrumenty, czasami bardzo okazałych rozmiarów. Zdzisław wielokrotnie podróżował po krajach Europy i Egipcie przywożąc stamtąd starannie wybrane instrumenty. Jerzy Sokolnicki w swoich wspomnieniach przytacza anegdotyczną historię z czasów okupacji, kiedy to kolekcja Zdzisława była schowana za masywnymi, mahoniowymi szafami wystawy sklepu jubilerskiego brata przy dzisiejszym Pl. Wolności (Sokolnicki 1974, s. 21–22). Pewnego razu, w godzinach otwarcia sklepu pękła jedna ze strun harfy, czyniąc przy tym potworny hałas. Pracownicy wytłumaczyli niemieckiemu kierownikowi, że to wynik rozsychania się drewna mahoniowego jednej z szaf. Nie wiadomo do dzisiaj czy uwierzył, ale tak schowane instrumenty przetrwały całą wojnę.

Zdzisław już przed wojną był znanym specjalistą zajmującym się naukowo pochodzeniem instrumentów, w tym ludowych. Dowodził m.in. polskiego rodowodu skrzypiec, napisał kilka rozpraw na temat instrumentarium ludowego. Do najważniejszych jego prac należy *Słownik Lutników Polskich* (1953). Po wojnie jego prywatne zbiory znalazły się w Muzeum Wielkopolskim a później w Muzeum Narodowym. Dzięki staraniom Zdzisława odrestaurowano jedną z kamieniczek na poznańskim Starym Rynku i przeznaczono ją na siedzibę Muzeum Instrumentów Muzycznych. Zdzisław został jego pierwszym kustoszem. Zapoczątkował kilka trwających do dzisiaj tradycji: przede wszystkim zainicjował Koncerty Sylwestrowe w MIM i międzynarodowe Konkursy Lutników w Poznaniu. Założył też Stowarzyszenie Polskich Artystów Lutników i był jego pierwszym prezesem.

Zdzisław popularyzował także tenis ziemny. Był inicjatorem budowy pierwszych kortów i prezesem założycielem Polskiego Związku Lawn-Tenisowego w 1921 r. (miał wówczas 26 lat!). Zaledwie w cztery lata później wydał pierwszy polski podręcznik zasad gry w tenisa.

Małżeństwo Zdzisława i Marii Wysockiej miało trójkę dzieci: **Olgierda**, Mirona i Aleksandrę. Miron zmarł mając zaledwie kilka dni. Olgierd skończył studia na poznańskiej WSE i pracował w banku. Ożenił się z **Hanną Garstecką**. Przedwcześnie zmarł pozostawiając trójkę dzieci: **Wojciecha**, Marię i Agnieszkę. Wojciech ożenił się z **Haliną Urban** i mają syna **Olgierda**. Jest on drugim obok Michała, syna Jerzego i Bożeny, kontynuatorem rodu Szulców.

Siostra Olgierda (seniora), Aleksandra, ukończyła po II wojnie studia muzykologiczne i pracowała w tym zawodzie.

Przedstawiając dzieje tak znaczącego rodu należy nie tylko zwrócić uwagę na jego wkład w rozwój kulturalny miasta, a tym samym w kulturę polską, ale zastanowić się nad fenomenem tak szybkiej asymilacji. Nie powierzchownej, ale głęboko przenikającej, w pełni uświadomionej i akceptowanej. W ciągu sześciu pokoleń, ich przedstawiciele wykazali wiele zrozumienia dla potrzeb kraju, który uznali za swą ojczyznę. Spolonizowani w krótkim czasie, nie pozostawiali na uboczu wobec problemów dotyczących społeczności, w której żyli i zaakceptowali ją jako swoją. Życie każdego z nich wpisało się w historię miasta i regionu. Niestety, wielu członków tej rodziny odeszło w zapomnienie i nawet poznaniacy ich nie znają. Ten stan rzeczy wynika z niewłaściwej edukacji oraz braku efektywnych działań na rzecz upowszechniania lokalnych tradycji. Ta mieszczańska rodzina od początku swego osiedlenia się w Poznaniu utrzymywała kontakty z liderami życia kulturalnego i społecznego miasta. Sama tę elitę współtworzyła. W przeciwieństwie do niektórych Polaków od początku była wyczulona na sprawy ważne dla Wielkopolan. Trudno znaleźć w ciągu dwustu lat ich zamieszkiwania w Poznaniu istotną historycznie inicjatywę społeczną, której Szulcowie nie poparliby czynnie. Ojcowie rodziny pozostawili po sobie pokolenia nie tylko wykształcone, ale także obdarzone talentami organizatorskimi. Przedstawione w tym artykule osoby pogodziły pracę zawodową ze społeczną i wieloma innymi zajęciami, w których zawsze sprawy polskiej kultury, gospodarki oraz życia społecznego były najważniejsze. Pragnąc uczcić choć jednego z członków tej rodziny władze Muzeum Narodowego i krewni postanowili ufundować tablicę pamiątkową poświęconą Zdzisławowi Szulcowi. Znalazła ona swoje miejsce w pobliżu wejścia do Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu. Uroczystość odsłonięcia odbyła się w marcu 2000 r.

ŹRÓDŁA

Archiwalia

Karty ewidencyjne ludności Poznania. Archiwum Państwowe w Poznaniu (lata ok. 1800–1900).
Protokół Bractwa Szewckiego Przedmieścia Ś. Woyciecha. Archiwum Państwowe w Poznaniu (sygn. AP 466).
Wywiady przeprowadzone w latach 1998–1999 z pp. Urszulą Gattner i Katarzyną Męczyńską (zapisy – w archiwum Pracowni Etnologii IAI PAN w Poznaniu).

Czasopisma

Odpisy notatek prasowych z „Dziennika Poznańskiego” i „Kuryera Poznańskiego” z lat 1900–1910.

Literatura

Dzieje Poznania 1994, J. Topolski, L. Trzeciakowski (red.), Warszawa–Poznań, t. 2, vol. 1.
Sokolnicki J. 1974, *Rodzina Szulców*, tekst odczytu dla Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania, maszynopis.
Szulc T. 1957, *W Poznaniu i wkoło niego*, maszynopis.
– 1995, *W Poznaniu i wkoło niego*. Poznań.
Trzeciakowscy M. i L. 1987, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu*, Poznań.
Wielkopolski Słownik Biograficzny. 1981, Warszawa–Poznań.

RAFAL BESZTERDA

THE SZULC FAMILY

Summary

The oldest traces of the history of the family Szulc reach back to the place called Wołów in Silesia, where in 1757 Franciszek was born as the first son of the tailor Jan Krzysztof. In the 1780s Franciszek came to Poznań and since then on the history of that, primarily German, family became connected with the capital of the region of Wielkopolska. Six generations of the lineage felt responsibility for the needs of the country which their ancestors had chosen as their own. They soon became polonized, accepted Poland as their homeland and never held themselves aloof to the problems of their community.

Life of each of the members of the Szulc family became in some way involved in the history of the town and of the region.

From the very beginning they were in touch with representatives of local social and cultural elite and soon they joined the elite themselves. Not all autochthonous Polish families were so sensitive to the problems important to the province of Wielkopolska as the members of successive generations of the Szulc family. Within the recent two centuries it is hardly possible to find any important social enterprise which would not be actively supported by the Szulcs. The forefathers of the family were followed by numerous generations of descendants who were not only well-educated people but also revealed considerable organizational skills. In the article the author presents some of the outstanding members of that unusual family who were always able to join professional success with social activity, for whom the cause of Polish culture and economy was always of greatest importance.

In order to honour at least one of that extraordinary family, Zdzisław Szulc, a commemorating plaque has been founded by the National Museum together with the relatives. The ceremony took place in March 2000.